

WRZESIEŃ 2020

POWRÓT DO SZKOŁY

Wstęp



Marta Tomaszewska

Marta Tomaszewska
Dyrektorka Projektów
Edukacyjnych
Kulczyk Foundation

Na pierwszy dzwonek niektórzy czekają z utęsknieniem, inni z obawami, niepewnością. Są też tacy, którzy chcieliby, żeby wakacje nigdy się nie kończyły. Taki podział dotyczy zarówno nauczycielek i nauczycieli, jak i uczennic i uczniów. Może tylko rodzice czekają na niego jak na wybawienie, choć jednocześnie mają mnóstwo obaw związanych z pandemią i tym, jak zorganizowana będzie szkoła i co to dla nich samych będzie oznaczać. Ta mieszanka ekscytacji i niepokoju, obaw i nadziei, zmęczenia niepewnością i chęci podjęcia konkretnych już działań daje się we znaki wszystkim, których dotyczy powrót do szkoły.



Dorota Kuszyńska

Dorota Kuszyńska
Koordynatorka
Projektów
Edukacyjnych
Kulczyk Foundation

Duże napięcie związane jest także z powrotem do bezpośrednich kontaktów z innymi. Po wielu miesiącach oglądania się na Zoomie, Teamsach itp., kiedy wreszcie usiedliśmy przy wspólnym stole, na żywo, niejedna i niejeden z nas miał problem ze skupieniem na rozmowie. Nagle pojawiło się tyle bodźców. Trzeba było na nowo nauczyć się skupienia na trójwymiarowym rozmówcy. Jednocześnie taka bliskość stała się dla wielu osób źródłem dyskomfortu – nie tylko ze względu na zagrożenie wirusem, ale i ponowne wystawienie się na widok publiczny, a dokładniej na nierzadko krytyczne spojrzenie rówieśników, rodziców, nauczycieli.



Anna Samsel

Anna Samsel
Koordynatorka
Projektów
Edukacyjnych
Kulczyk Foundation

Po czasie edukacji zdalnej, wakacyjnych kontaktów z wybranymi jedynie osobami, wracamy do środowiska, w którym nie każdy jest nam przychylny, w którym jesteśmy oceniani na każdym kroku, stawiane są wobec nas oczekiwania, które mogą nas przytłaczać. To czas wymagający wyjątkowej delikatności, wyrozumiałości i czułości – wobec siebie samego i wobec innych. Także dla Was, którzy mierzycie się też z jeszcze większymi oczekiwaniami niż zwykle – już nie tylko uczyć i wychowywać – na Was też spadła odpowiedzialność za dopilnowanie przestrzegania wszelkich procedur związanych z reżimem sanitarnym, uspakajanie poddenerwowanych rodziców, mierzenie się z żądaniem informacji, których sami nie macie.

Kryzys, w jakim się wszyscy znaleźliśmy, sprawia, że możemy mieć poczucie braku kontroli i niepewności. Jednak kryzys niesie ze sobą również potencjał zmiany, rozwoju – i stwarza niepowtarzalną okazję do wzmocnienia współpracy, budowania sieci wsparcia. Dajmy więc sobie czas i możliwość, żeby budować relacje, nie ograniczając się tylko do spraw organizacyjnych. Jak to zrobić? Pozwólcie się zainspirować pedagogice czułości, o której przeczytacie w rozmowie z Alejandro Cussiánovichem, i czule zadbajcie o siebie wzajemnie. A w pracy z uczniami skorzystajcie ze scenariuszy „Efekt Domina. Materiały dla nauczycieli”, które wspierają rozwój kompetencji społeczno-emocjonalnych, niezbędnych do tworzenia trwałych i wzmacniających więzi. Dołączamy również dwa plakaty z apelem od dzieci – pierwszy do Was, nauczycielek i nauczycieli. Drugi – po prostu do wszystkich dorosłych i zachęcamy do przekazania go zwłaszcza rodzicom i opiekunom Waszych uczniów.

Życzymy Wam, żeby zalecany „dystans” w Waszej codzienności pozostał jedynie fizyczny, a Wasze relacje – zarówno z uczniami, jak i rodzicami i innymi pedagogami, wzmacniały się i dodawały siły.

DO SZKOŁY WRACAJĄ INNE DZIECI. NAJWAŻNIEJSZE TO ZAPYTAĆ JE, JAK SIĘ CZUJĄ I CZEGO POTRZEBUJĄ

Obowiązkiem dorosłych jest uporządkować chaos i – nie oszukujmy się – przygotować dzieci, że lockdown może wrócić. Rozmowa Agnieszki Urazińskiej z dr hab. Iwoną Chmurą-Rutkowską, pedagogką i socjolożką.

Dr hab. Iwona Chmura-Rutkowska – pedagogka i socjolożka z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autorka książki „Być dziewczyną – być chłopakiem i przetrwać. Płeć i przemoc w narracjach młodzieży”.

To będzie trudny powrót z wakacji?

Wyjątkowo trudny, ale nie dlatego, że młodzi ludzie nie chcą wracać. Większość z nas jest zmęczona kontaktem i relacjami na portalach społecznościowych, komunikatorach i platformach. W dodatku różne miejsca online, w których do tej pory młodzi ludzie czuli się „u siebie”, zostały w nagłym trybie skolonizowane przez dorosłych.

Wpakowaliśmy się młodym do sieci?

Wszystko przez koronawirusa. Do tej pory wiele wirtualnie stworzonych przestrzeni odgrywało i odgrywa taką rolę jak podwórko, ławka czy trzepak sprzed lat, gdzie bez kurateli dorosłych młodzi ludzie szukają rozrywki, wsparcia i znajomości. Dzieją się tam także rzeczy niebezpieczne. W sieci jest mnóstwo materiałów zawierających wulgarne, poniżające, pełne przemocy fizycznej i słownej przekazy. To wewnątrzgrupowy obieg. Już 9- i 10-latkowie mają do czynienia z patostreamingiem praktycznie na co dzień. Żyjemy w czasach, gdy świat realny z wirtualnym się przenikają. W realu tak intensywnie organizujemy dzieciom czas i tak je kontrolujemy, że wolnej przestrzeni mają jak na lekarstwo. Sieć stała się miejscem, gdzie buduje się relacje, zdobywa doświadczenia, na czym polegają kontakty międzyludzkie, hierarchia, jak się zdobywa pozycję w grupie.

Po to dzieciakom tajne grupy i nowe media społecznościowe?

I zakodowane kanały, i zamknięte grupy, i pokoje dla wybranych, i portale dla graczy takie jak Discord. Tak, to właśnie dawne podwórkowe kryjówki.

Aż tu nagle...

Aż tu nagle, wiosną tego roku, z dnia na dzień pojawiła się konieczność zdalnej edukacji. I w związku z tym, że system oświatowy mimo od lat pojawiających się rekomendacji nie wypracował bezpiecznego środowiska internetowego – nauczycielki „wjechały z buta” z lekcjami i klasówkami na te Teamsy, Whatsappy i na tego Discorda.

Z tego, co pamiętam, uczniowie nie zawsze pozwalali te lekcje prowadzić.

Bardzo szybko zaczęły się tzw. rajdy na lekcje, czyli po prostu włamania. Uczniowie, a zazwyczaj osoby spoza szkoły, przerywali lekcje, wyciszali głos odpowiadającego, wrzucali śmieszne i wulgarne materiały. Wykorzystywali swoją przewagę w świecie wirtualnym.

Sposób mało elegancki.

Pewnie. Totalna łobuzerka. Ale mam wrażenie, że trochę bronili swojej przestrzeni. Wszyscy odczuliśmy, że spotkania w sieci wiele ułatwiają, ale nie są w stanie zastąpić spotkań na żywo. Nie chodzi nawet o to, że nie można kogoś dotknąć. W komunikacji na platformach trudniej o płynną komunikację, aktywne słuchanie czy wspólny śmiech. Z odbieraniem bodźców wzrokowych też bywa słabo – obraz bywa niedoskonały, wizerunek i otoczenie fragmentaryczne i często modyfikowane. Online wiele reakcji i emocji można ukryć. Albo po prostu wyłączyć kamerkę. Moje zajęcia ze studentkami zawsze prowadziłam metodami aktywnymi – ważna jest dla mnie komunikacja niewerbalna, żeby widzieć, jak ludzie reagują podczas dyskusji. Dzięki temu byłam w stanie zorientować się, jaki jest poziom zainteresowania tematem oraz elastycznie reagować. Pierwsze zajęcia online kończyłam z totalnym poczuciem porażki. Nikt z 40-osobowej grupy nie włączył kamery. Przez półtorej godziny próbowałam nawiązać emocjonalny kontakt z kilkudziesięcioma prostokącikami, z których od czasu do czasu płynął komunikat. Wyczerpująca praca. Zapewniam, że nie tylko uczniowie tęsknią do kontaktów twarzą w twarz. Ze szczególnym współczuciem myślę o dzieciakach, które epidemia zastała na końcowych etapach edukacji.

Najbardziej ucierpieli?

Przeżyli największy stres. Zostali sami z przygotowaniem do egzaminów. Nie wiedzieli, czy i kiedy się odbędzie. Zawiódł system, bardzo często zawodzili dorośli – bo albo sami stanęli w obliczu problemów, z którymi sobie nie radzili, albo nie mieli zasobów, żeby dzieci wesprzeć. Na dodatek uczniowie i uczennice ostatnich klas podstawówki czy maturzyści zostali pozbawieni rytuałów przejścia.

Czyli nie chodzi tylko o to, żeby kupić sobie nową kieckę i zatańczyć poloneza?

Te rytuały są niestety potrzebne, bo pozwalają psychologicznie zakończyć pewien etap życia, przejść przez granicę, pożegnać się i z otwartą głową oraz sercem podjąć nowe życiowe zadania.

Do czego uczniowie wrócą po pandemicznych wakacjach?

Do rzeczywistości tak zmienionej, że czasem trudnej do poznania. Otóż w szkole będzie mydło i papier toaletowy. To był złośliwy, nieśmieszny żart. Pozytywy mogą być takie, że młodzi ludzie docenią, jak ważna jest wspólna droga do szkoły, wyjście na boisko, zwykła nasiadówka na osiedlowej ławce czy wypad na burgera z towarzystwem. Ale z pewnością zmierzają też z problemami. Ważne jest, jakie relacje z ludźmi mieli przed pandemią i to, co zdarzyło się w ostatnich miesiącach. U kogoś pogorszyła się sytuacja materialna, bo rodzice stracili pracę. Ktoś nie widział się miesiącami z ukochaną babcią. U kogoś w rodzinie pojawiła się choroba, śmierć i strach. Nie wszyscy dorośli dobrze radzili sobie w pandemii, u wielu dzieciaków poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji zostało mocno naruszone. Mam w bliskim otoczeniu przykłady 10- czy 11-letnich dzieci, które nie poradziły sobie z brakiem kontaktu z rówieśnikami i są w tej chwili w terapii. Młodzi ludzie zgłaszali wiele problemów. Nie tylko tęsknotę za spotkaniami i wspólnym działaniem z ważnymi dla nich osobami, ale też przeciążenie 24-godzinnym kontaktem z rodzicami i rodzeństwem, ciągłą kontrolą w domach, poczucie uwięzienia, brak fizycznej aktywności, realizowania swoich pasji, przeciążenie obowiązkami szkolnymi, nudę, niepokój o zdrowie bliskich i swoje, frustracje i przemocowe zachowania rodziców. W wielu przypadkach kryzys COVID-owy nałożył na wcześniejsze problemy indywidualne czy rodzinne.

Jak dorośli mogą pomagać?

Rozmawiając. Proponowałabym w szkołach dwutygodniowy okres adaptacji, żeby zbliżyć się, na nowo poznać, zintegrować, pomyśleć, jak rozwiązać problemy. Pół roku w życiu dziecka, młodego człowieka to kawał czasu. Dzieci i młodzi ludzie stanęli przed nowymi wyzwaniami – i różne sobie radzili, bo różne mieli zasoby osobiste i rodzinne i różne warunki. Wiemy już, że dzieci, podobnie jak dorośli, czują się po tym doświadczeniu gorzej psychicznie i fizycznie niż przed pandemią. Dlatego podstawową kwestią jest możliwie szybka diagnoza, w jakim stanie psychofizycznym wracamy do szkół. A wie pani, jakie pytanie jest na początek najważniejsze?

Nie mam pojęcia.

Podobnie jak wielu dorosłych, mam wrażenie – najważniejsze jest, aby spytać, czego oni potrzebują. Trzeba nazwać problemy, odwentylować emocje, uznać je za realne i ważne. Nie bagatelizować. Dać poczucie, że nie są sami. To ważne i dla najmłodszych uczniów, i dla tych, którzy już zaczęli się uważać za dorosłych. O niebo ważniejsze niż zrealizowanie podstawy programowej. Obowiązkiem dorosłych jest uporządkować chaos i – nie oszukujmy się – przygotować dzieci, że lockdown może wrócić. Bo my przecież wszyscy nie mamy pojęcia, jak będzie wyglądała szkoła w epidemii. Kilka dni temu dorośli ludzie, którzy zarządzają tym statkiem kosmicznym, jakim jest system oświaty w Polsce, przygotowali rekomendacje i standardy powrotu do szkół. Ale nie przypominam sobie, aby ktokolwiek pytał dzieci i młodych ludzi, czego potrzebują, aby ten powrót do szkoły był dla nich najbezpieczniejszy z możliwych. Nikt nie spytał rodziców, jakiego wsparcia dla dzieci oczekują. Pytał ktoś panią?

A skąd. Szkoła milczy, to rodzice się nawzajem pytają, jaki będzie ten wrzesień.

Musimy pamiętać, że bierzemy udział w czymś w rodzaju naturalnego eksperymentu społecznego. Nikt nie ma niezawodnego przepisu. Zachęcam, żeby swoje pytania i kierować do nauczycieli i dyrektorów. Polska szkoła jest mocno hierarchiczna i budująca dystans. Dzieci przyzwyczajone są, że nauczyciele są od oceniania i wszystko, co uczeń powie, może temu celowi posłużyć. W takiej sytuacji trudno się otwierać. Rodzice mają więcej narzędzi i zasobów, by próbować zbudować partnerską relację z wychowawcą. Namawiam, żeby nie rozmawiać z pozycji krytyki i pretensji, tylko mówić językiem troski i potrzeb swojego dziecka.

Poproszę o przykład.

Zamiast krytykować i atakować: „Gdzie pani była, jak w czasie pandemii Jaś miał problemy? Wysyłała pani zadania i nic więcej! Tylko wam strajkowanie w głowie, a uczniami się nie zajmujecie!”, proponuję mówić z perspektywy swojego doświadczenia: „Jaś jest stęskniony za szkołą, w czasie pandemii zauważyliśmy takie i takie problemy. Wygląda na to, że potrzebowałby więcej wsparcia tu i tu. Proszę o zwrócenie uwagi na to i na tamto w jego zachowaniu. Wierzę, że mamy wspólny cel, czyli dobro dziecka. Co mogę zrobić? Będę z chęcią współpracowała i wspierała”. To jest otwarcie przestrzeni do dobrej rozmowy. Jest w nas wszystkich ogromna potrzeba, aby wrócić do świata, jaki zostawiliśmy w marcu. Ale to raczej niemożliwe. To już są trochę inne dzieci. I trochę inni świat. Nie odbyły się wycieczki i wspólne projekty, rozluźniły się przyjacielskie relacje, rozpadło się wiele paczek.

Ktoś wróci z trądzikiem, jakaś dziewczyna z kompleksem, bo przytyła w pandemii?

Tak będzie. Ciekawe, że mówi pani akurat o dziewczynie, która wróci zmartwiona swoją sylwetką.

Bo dziewczyny chyba mają z tym większy problem.

Poleciała pani ostro stereotypem. Przecież chłopiec też mógł przytyć i się martwić. Dotknęła pani jednak ważnego problemu. Gorsze traktowanie ze względu na płeć wynikające ze stereotypów i uprzedzeń to realny problem w szkołach. Po wakacjach dzieciaki wracają również do tego, co mało fajne w codzienności szkolnej. Te wykluczane stały się w sytuacji pandemii jeszcze bardziej niewidoczne. Te ze specjalnymi potrzebami, wynikającymi na przykład z niepełnosprawności, złego stanu zdrowia, trudności w uczeniu się, zaburzeń w rozwoju czy zaniedbań, będą miały większe trudności z powrotem. Większy stres na wejściu. Ale z drugiej strony dla tych dzieciaków, które miały kłopoty w relacjach, lockdown mógł być wybawieniem od ciągłej walki o przetrwanie i porażek. Jest spora grupa dzieci i młodzieży, która w przymusowym zamknięciu wreszcie odetchnęła. I ten czas się właśnie dla nich kończy. Wie pani, jakie dzieci mają w polskiej szkole najgorzej?



Biedne?

Tak, niestety. Klasizm to zbrodnia naszych szkół. Osoby biedne albo uważane za biedne są traktowane gorzej i przez rówieśników, i przez wielu nauczycieli. Ale już na drugim miejscu są problemy związane z seksizmem i homofobią. Jeśli ktoś nie mieści się w kulturowym wzorcu płci, zachowuje niezgodnie z nim, nie jest akceptowany. To jest czasem kwestia fryzury, sposobu mówienia czy zainteresowań.

Kogo seksizm w szkole dotyka mocniej?

Ponieważ w naszej kulturze to, co męskie, uznawane jest za ważniejsze i lepsze – dyskryminacja ze względu na płeć zdecydowanie bardziej dotyczy dziewcząt. Wzorce atrakcyjności są bardziej niż w przypadku chłopców dyscyplinujące i opresyjne. Uznajemy, że ciało kobiety, a więc i dziewczynki, „mówi więcej” o jej wartości niż ciało chłopca. Wie pani, że polskie dziewczęta w wieku 11-15 lat znajdują się w ścisłej światowej czołówce najbardziej krytycznych wobec swojego ciała i najbardziej niezadowolonych ze swojego wyglądu nastolatek? Prowadziłam badania z młodzieżą w wieku 13-15 lat. Spytałam, co się ceni u dziewcząt i chłopców. Na pierwszym miejscu – bez zaskoczeń. Dla obu płci najważniejsze są umiejętność nawiązywania i podtrzymywania pozytywnych relacji z rówieśnikami.

Bo od nich zależy popularność?

Tak, grupa to podstawa – każdy chce mieć dobre relacje z rówieśnikami, być w jakiejś paczce, być tam kimś ważnym, mieć komu opowiadać o „problemach ze starymi”, być zapraszany na imprezy. W przypadku chłopców liczy się przede wszystkim przynależność i akceptacja w grupie innych chłopców. W przypadku dziewcząt – należy zabiegać o przychylność zarówno koleżanek, jak i kolegów. U obu płci niezwykle ważne jest dopasowanie do stereotypów męskości i kobiecości. Szczególnie chłopcy muszą uważać, by ich zachowania mieściły się we wzorcu heteroseksualnej męskości. Wszystko, co dziewczynskie i kobiece, jest traktowane jak wykroczenie. Dziewczynki szybko orientują się, że to, co mówią, i to, co robią chłopcy, ma większą moc i znaczenie. Wie pani, co jest na drugim i kilku kolejnych miejscach u dziewcząt?

Ciało?

Tak. Fundamentem popularności dziewcząt jest ocena ich wyglądu. Trzeba być szczupłą, modnie się ubierać i mieć długie włosy. Gdy dziewczyna patrzy na siebie w lustrze, to zadowolona jest tylko wtedy, gdy sama oceni, że jej nogi, włosy czy talia spodobają się chłopakom.

Straszne.

To trening, który przeszła każda z nas, czyż nie? Nastolatki przyznają, że ta ścieżka kobiecości jest bardzo grząska i niepewna. Te, które przesadzą z makijażem czy atrakcyjnym strojem, padają ofiarą typowego slut-shamingu, który występuje już w podstawówkach. Dostają etykietkę: „Wygląda jak szmata”, „Ubiera się jak dziwka”, „Zachowuje się jak suka”.

Tak mówią koledzy?

Tak mówią koleżanki, koledzy i one same o sobie tak czasem myślą. Bywa, że chłopcy z klasy robią rankingi dziewczyn i przyznają punkty. Mimo że rankingi są nieoficjalne, każda z dziewcząt wie, na którym miejscu się znajduje. W moich badaniach poprosiłam grupę gimnazjalistów i gimnazjalistek, żeby zrobili autofotoreportaż: dzień z życia dziewczyny / dzień z życia chłopaka w szkole. W przesłanych zdjęciach zobaczyłam szkolne zakamarki – pod schodami, w piwnicy, toaletach – gdzie młodzi ludzie sami ustalają reguły. W każdej szkole są miejsca, do których wstęp mają tylko chłopcy lub tylko dziewczęta. Albo tylko wybrane dziewczęta. W jednej ze szkół na przykład szkolną siłownię w ciągu miesiąca zawłasczyła grupa chłopców, którzy byli najwyżej w szkolnej hierarchii. Do siłowni wpuszczali tylko te dziewczyny, które w ich rankingu zajmowały pozycję od 1 do 3. Dużo czasu zajęło nauczycielkom zorientowanie się, co się dzieje.

To byli samce alfa i super laski?

Żeby tylko laski! Na podstawie rozmów z nastolatkami stworzyłam listę słów, jakimi określane są dziewczyny. Te uznane za atrakcyjne to: laska, dupa, ciacho, dupeczka, dupencja, lachon, suczka. Uznane za nieatrakcyjne słyszą: pasztet, paszczur, świnia, gruba dupa, wieloryb, tapeciara, pączek, helga, szmata, babochłop, wieśniara, słonica, sumo, maciora.

Boli.

Ja nad tymi badaniami wylałam wiadro łez. Najpierw pomyślałam: „Jak dobrze, że już nigdy nie będę nastolatką”, a później: „Jak dobrze, że nie mam córki”.

Ja mam. I nie wiem, co bym jej poradziła, gdyby powiedziała, że koledzy mówią o niej maciora.

Wiem, co rodzice mówią najczęściej. „Nie przejmuj się, to tylko takie gadanie”. „Daj spokój, chłopcy w tym wieku tak mają”. A to nie jest tylko gadanie. To jest przemoc. I żadne usprawiedliwienie, że to mówi dorastający chłopak. Nikomu nie wolno. Trzeba reagować. Szukać wsparcia. Powiedzieć komuś o krzywdzie. Agresorowi dać informację zwrotną: „Nigdy więcej tak nie mów. Nie masz prawa”. Trzeba pokazać agresorowi, że są granice, których nie wolno naruszać: „To, co robisz, mnie krzywdzi”.

Pomoże?

Pewnie nie zawsze. Ale reagując w ten sposób, dajemy znać, że nasze granice zostały przekroczone i że nie zgadzamy się na to. Proszę zwrócić uwagę, że nawet określenia dotyczące atrakcyjnych dziewcząt są nacechowane pogardą i wskazują na przedmiotowe traktowanie. To demoralizujące, że uczymy dziewczynki od najmłodszych lat, żeby czerpały satysfakcję z faktu bycia „dupeczką”, albo „suczką”. Dziewczyny od całego świata dostają informację, że są towarem. Że swój czas, energię i środki powinny je zainwestować w ciało.

Dorośli nie pomagają?

Sami posługują się stereotypami. Nauczyciele i nauczycielki nie są wyjątkiem. W szkole dziewczynki są trenowane do milczenia, bycia grzeczną i miłą. Szybko się orientują, że są rzadziej wysłuchiwane i surowiej oceniane. Te, które nie wpisują się w schemat „typowej dziewczynki”, mają przechłapano. Dzięki temu chłopcy zyskują na przestrzeni. Nawet jeśli nie mają nic do powiedzenia albo mówią rzeczy głupie, nie mają oporów. To paradoks, że w szkole, gdzie większość kadry to kobiety, które mogłyby pokazać dziewczynkom, jak ważne jest zawalczenie o swój głos i bycie sobą – tak często reprodukuje się stereotypy i nierówność. Nauczycielki podkreślają, że wolą pracować z chłopcami, bo są ciekawszy, odważniejsi. Że to się bardziej społecznie opłaca, bo chłopiec umiejętności pewnie lepiej wykorzysta. Smutne i niesprawiedliwe, prawda? Przed zbliżającym się rokiem szkolnym mam refleksję, że my, dorośli, bardzo dużo możemy zrobić, żeby walczyć ze stereotypami i pomóc dzieciom rozwijać ich potencjał niezależnie od płci.

Rodzice?

Trzeba rozmawiać. O wszystkim. Bo niewysłuchany nastolatek, nastolatka poszuka wsparcia gdzie indziej. Nawet jeśli młody człowiek mówi: „Mamo, jestem załamany, bo mi wysypało przyszłością gębę”, nie mówmy: „Nie przesadzaj, co to za problem”. Zaproponujmy pójście do dermatologa. Albo do apteki, po preparat, który pomoże.

Szkoła?

Szkoła to nie jest jakiś sztuczny świat, tu młodzi ludzie uczą się żyć. Powinniśmy zatroszczyć się o ich bezpieczeństwo. Inspirować, pomagać i reagować na problemy – dotyczące nierówności, seksizmu dojrzewania, lęku. Wrzesień to może być nowe otwarcie. Można być bliżej, z większą empatią, zacząć partnerski dialog, który pomoże i uczniom, i nauczycielom. Widzę mnóstwo wyzwań. I wierzę, że są dorośli gotowi na te wyzwania.



W KLASIE NIE STOJĘ PRZED UCZNIAMI. STOJĘ PRZED HISTORIAMI ŻYCIA

Jeśli nauczyciel ich nie zna, może kogoś nieźle poturbować. Rozmowa Mai Hawranek z Alejandro Cussiánovichem, pedagogiem, edukatorem z Peru.

Alejandro Cussiánovich – od ponad pół wieku angażuje się w działania na rzecz dzieci pracujących, jest członkiem Peruwiańskiego Instytutu Edukacji na rzecz Praw Człowieka i Pokoju (IPEDEHP), wykładowcą na uniwersytecie Universidad Nacional Mayor de San Marcos w Limie, współzałożycielem Instytutu Kształcenia Dzieci i Nastolatków Pracujących (INFANT).

Pedagogika czułości brzmi przyjemnie. Co to takiego?

Och, nie lubię definicji. Są jak dogmaty – zamykają.

Jest pan duchownym, a dogmatów pan nie lubi?

Nie znoszę. Pamiętam, jak przygotowywałem do pierwszej komunii grupę dzieci z Chosica, miasta położonego 40 km od Limy. Właśnie wróciłem z Europy, gdzie studiowałem teologię, był 1965 rok. Tym, którzy mieli je spowiadać, postawiłem warunek: nikt o nic dzieci nie pyta, a dzieci nie będą recytować błędów, tych uczynków, które powszechnie nazywa się „grzechami”. Dzieci powiedzą tylko: „Ojczy, daj mi przebaczenie i miłosierdzie Boga”. Tylko jeden ksiądz zgodził się tak spowiadać. Duchowni są przyzwyczajeni do pracy na poczuciu winy, a od nich przejęto to całe społeczeństwo.

Co ma pan na myśli?

Jak to możliwe, że instytucja o dwutysiącletnim stażu wciąż się trzyma? Odpowiedź jest prosta: straszy. Duszpasterze od wieków pracują na poczuciu winy: sprawiają, że czujesz się winny, przeklęty, skazany. Mówią: jeśli to zrobisz albo tego nie zrobisz, to wpadniesz w ręce diabła, a jeśli to uczynisz, to czeka cię niebo. Ta dialektyka nagrody i kary jest wszechobecna. Spotkałem nawet ludzi, którzy trwającą teraz pandemię postrzegają jako przewidzianą w Starym Testamencie karę.

W tym paradygmacie, który przeniknął również do szkolnictwa, działasz w obawie przed Bogiem. Strach przed karą – proszę mi powiedzieć, co to w ogóle jest za motywacja? Sprawdza się, gdy chodzi o sprawowanie kontroli. Ale jest toksyczna – zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Niszczy relację między nimi.

To brzmi trochę jak przesłanie pedagogiki Jespera Juula. Czytał go pan?

Nie. A co takiego mówi?

Że dzieci należy traktować poważnie, a nie jak jakieś gorsze od nas byty.

To ciekawe, zdarza się czasem w historii, że pewne idee pojawiają się na świecie niezależnie od siebie w tym samym czasie. Dopiero lata po tym, jak zacząłem używać terminu „pedagogika czułości”, dowiedziałem się o książce kolumbijskiego psychiatry Juana Carlosa Restrepo pod tytułem „Prawo do czułości” i o pracy kubańskiej pedagogożki Lidii Turner Martí, która też używa tego pojęcia.

Kiedy ukuł pan to pojęcie?

Na początku lat 90. W Peru wojna domowa trwała już od dziesięciu lat, a ja w Instytucie Edukacji na rzecz Praw Człowieka i Pokoju miałem przeprowadzić warsztaty dla nauczycieli z różnych zakątków kraju. Byłem w kłopotcie: o czym mam mówić ludziom, którym zabito kolegów nauczycieli, nauczycielki? Którzy widzieli śmierć swoich dziadków? Stwierdziłem, że opowiem im o tym, co ten konflikt neguje: że jesteśmy braćmi i siostrami. O możliwości stworzenia relacji między nami a resztą społeczeństwa opartej na czułości.

Pedagogiki czułości nie można zredukować do technicznego instrumentarium. Pedagog to towarzysz, ktoś, kto stoi u boku dzieci i dotrzymuje im towarzystwa w dorastaniu. Celem pedagogiki czułości, jeśli w ogóle miałbym jakiś sformułować, jest sprawienie, by dzieci nauczyły się decydować w życiu na podstawie tego, co czują i kim są, a nie tylko na bazie sztywnych reguł.

Bez egzekwowania dyscypliny? W świecie szkolnym i duchownym brzmi to trochę jak herezja.

Ależ ja jestem heretykiem! W 1975 roku wyrzucili mnie z Kościoła z powodu książki, którą wydałem. Nie będę się zagłębiać w tamte dysputy teologiczne, ale przełożeni uznali przekonania w niej zawarte za herezję. Wciąż czuję się duszpasterzem. Wierzę w Jezusa, ale nie w Kościół. Całe szczęście, że Jezus też był heretykiem.

Słowo „dyscyplina” już trochę wyszło z mody, ale i tak wielu rodziców i nauczycieli oczekuje od dzieci i uczniów posłuszeństwa.

Mam wrażenie, że najważniejsze założenie, które przyświeca szkołom, jest takie: nauczyć się czegoś można tylko wtedy, gdy panuje dyscyplina. Na lekcjach mojego kolegi uczniowie byli cicho jak makiem zasiał. Wydawało mi się to dziwne – u mnie zawsze hałasowały. U niego i u wielu ludzi dyscyplina służyła i służy reprodukcji modelu więziennego. Często osiągamy wtedy taki efekt: gdy nauczyciele patrzą, dzieci robią to, czego od nich oczekują, gdy tylko tamci odwracają wzrok, robią zupełnie coś innego.

Nie ma lepszego sposobu, by dzieci się wysiliły, by dały coś z siebie, niż sprawić, by wiedziały, że robią to w związku z relacją opartą na przyjaźni.

Dbanie o tę przyjaźń między dorosłym a dzieckiem to najlepsza metoda wychowawcza?

Co nie znaczy, że zawsze odniesie efekty. 14 lat temu byłem niedaleko targu w Ciudad de Dios, dość niebezpiecznej dzielnicy Limy. Godzina 23, szedłem do autobusu, gdy nagle otoczyła mnie grupa chłopców. Jeden popchnął mnie i wyrwał portfel, upadłem na stertę kamieni. Wstałem z jednym kamieniem w ręce, by rzucić go w stronę tego, który mnie okradł, chłopak zdążył już odejść na jakieś 10 metrów. Gdy się obrócił, zobaczyłem, że to Jaime: chłopiec, który był kiedyś w szkole dla dzieci i nastolatków pracujących stworzonej przez MANTHOC [Ruch na rzecz Nastolatków i Dzieci Pracujących – Potomków Chrześcijańskich Robotników], gdzie pracowałem. Wołaliśmy go Gillete – zawsze miał przy sobie żyletkę, gotowy do napaści. Ale my akceptowaliśmy go takim, jaki był. Ja przypomniałem sobie jego, a on przypomniał sobie mnie i powiedzieliśmy sobie oczami: „Jesteśmy przyjaciółmi”. Jestem pewien, że wyszedł z tego poruszony, mimo że się nie zmienił. Jakies trzy lata później zabili go policjanci, był członkiem gangu.

Nie zawsze odnosimy sukces. Ale przynajmniej zostawiamy dobry ślad.

Ładnie i prawdziwie. Na pewno może mi pan też opowiedzieć o jakimś pozytywnym przykładzie.

Jedna z nauczycielek zwierzyła mi się z kłopotu: ma w grupie charyzmatycznego chłopca, wszyscy się w niego wpatrują. I on handluje narkotykami. Co robić?

Zgłosić władzom, dyrektorowi, policji?

Co to przyniesie temu chłopcu? Czy to coś zmieni na dłuższą metę? Nauczycielka postanowiła z nim rozmawiać, raz, drugi i kolejny. Chłopak pochodził z rodziny, w której wszyscy handlują, to powszechny problem w Limie. W końcu zawarli pakt, że nie będzie sprzedawał narkotyków w szkole. Nauczycielka wygrała? Przegrała? W moim odczuciu jej się udało, najważniejsze, że pozostałe dzieci są bezpieczne, a ta dwójka nie straciła relacji. Gdy tylko chłopak ma jakiś problem, idzie do tej nauczycielki. Oczywiście nie wszystko w swoim życiu zmienił, ale czy mógł? Zrobił za to coś bardzo ważnego: wziął za swoje działania odpowiedzialność. To o wiele ważniejszy efekt niż wzbudzenie poczucia winy.



A to poczucie winy to właściwie dlaczego nie jest dobre?

Bo co z niego wynika? Co miesiąc chodzę do więzienia o zaostrzonym rygorze, by odwiedzić pewnego 79-latką. Poznałem go, gdy miał 13 lat i był dziennikarzem szkolnym w szkole marianistów w portowym Callao, ja uczyłem wtedy w kolegium Don Bosco. Później był komendantem Ruchu Rewolucyjnego im. Tupaca Amaru, za co od 28 lat siedzi w więzieniu.

Kiedyś spytałem go, czy chciałby, by rząd wprowadził amnestię. Odpowiedział: „Nie powinno być amnestii, dopóki nie poprosimy ludzi o przebaczenie”. To mi się wydaje fundamentalne. Zamiast pytać więźnia o to, czy żałuje swoich czynów, lepiej pytać: „Czy czujesz się odpowiedzialny?”. Jestem zdania, że żadne nasze działanie nie jest prywatne tak do końca. Jesteśmy bytami społecznymi i to, co robimy, ma społeczne konsekwencje – dobre i złe.

Dzieci potrafią dbać o siebie i mogą się stać aktorami zmiany społecznej. Przeciwwstawiam się ich protekcjonalnemu traktowaniu, uważam, że mają takie same prawa obywatelskie jak dorośli.

W 2007 r. zainicjowaliście w INFANT akcją wyeliminowania kar cielesnych, wówczas dozwolonych w Peru. Dzieci zwyciężyły.

Ale uwaga: zajęło to aż osiem lat! Dla tych, którzy zaczęli w szkołach zbierać podpisy pod petycją w wieku ośmiu lat, minęła druga połowa życia.

Ale mniejsza z tym. Dla dzieci to nie tylko sukces, ale też niesamowita lekcja, że mają wpływ. W akcję szczególnie włączyły się kobiety, które doskonale wiedzą, jak to jest żyć w społeczeństwie opartym na władzy, patriarchacie, dominacji macho.

Akcja „Dzieci na ratunek”, którą INFANT wsparło w Belén, pięknie to ilustruje. Opowie pan?

Belén to najbiedniejsza dzielnica Iquitos, miasta głęboko w Amazonii. Ma 400 tys. mieszkańców, nie dociera tam żadna droga. Belén to szczególne miejsce – przez sześć miesięcy dzielnica zalana jest wodą z rzeki, domy 60 tys. mieszkańców stoją na palach. Gdy zaczynaliśmy projekt, poprosiliśmy dzieci, by narysowały, czego się obawiają. Wiele przedstawiło utonięcia małych dzieci, bo znało sąsiada, któremu utonęło dziecko albo sami stracili w ten sposób rodzeństwo. Spytałyśmy je, co moglibyśmy zrobić, żeby nie dochodziło do takich wypadków. Starsze dzieci stwierdziły: „Moglibyśmy je ratować, przecież umiemy pływać”. Zapytałyśmy je więc: „Skąd będziecie wiedzieć, gdzie mieszkają maluszki, na które trzeba uważać?”. Dzieci stwierdziły, że oznaczą te domy specjalnymi flagami. Organizacja wsparła je w pozyskaniu materiałów, przeprowadziła kursy ratownictwa, udzielania pierwszej pomocy, pływania.

Inicjatywa wyszła od dzieci, a my wsparliśmy je w realizacji. Na lekcjach pływania te starsze uczą młodsze. Od kilku lat nie ma żadnych utonięć. Jestem zdania, że dzieci wcale nie są naszą przyszłością.

Nie?

Dzieci to nasza teraźniejszość. Mają niesamowitą wyobraźnię, potrafią wymyślić rozwiązania aktualnych problemów, które dorosłym nie przychodzą do głowy. Trzeba ich tylko umieć słuchać i zrobić miejsce dla ich sprawczości. Słuchanie to wyraz pewnego podejścia. Powiem więcej, samo słuchanie nie wystarczy – trzeba się jeszcze upewnić, czy zrozumieliśmy dobrze to, co usłyszeliśmy, bo przecież często słowa zubożają nasze doświadczenia i niosą dla nas inne znaczenia.

Rodzice pana słuchali?

Mama. Ojca nie poznałem – zmarł, gdy miałem 10 miesięcy, z powodu odoskrzelowego zapalenia płuc, wówczas nie było penicyliny. Mama miała wtedy 24 lata i była w trzeciej ciąży, z moją młodszą siostrą, która urodziła się siedem miesięcy po śmierci ojca.

Mama wychowała dzieci na porządnym ludzi, a nawet zapewniła im świetną edukację – chodził pan do szkoły w najlepszej dzielnicy Limy.

Należeliśmy do klasy średniej, żyliśmy dobrze, ale nie wystawnie. Mama była modystką, projektowała ubrania, potem pracowała w biurze. Zawsze była odważna. Wyszła za męża za mojego ojca, chociaż jej rodzice uważali go za złą partię. Pewnego dnia po prostu pojawili się w domu z aktem ślubu. Miała wtedy 19 lat.

Nigdy nie groziła mi palcem, nie robiła wymówek. Zwykle kiedy wychodziłem bawić się na dwór, mówiłem, że wrócę do domu o 20, i oczywiście się spóźniałem. Kiedy delikatnie wkładałem klucz, nagle otwierały się drzwi, a w nich stała mama. Ani razu nie wyrzuciła mi: „Co ty wyprawiasz, czemu znowu się spóźniłeś?”. Patrzyła na mnie i czasem tylko wzrokiem mówiła: „Jaka szkoda, że sam nie dotrzymałeś sobie słowa, sam siebie nie szanowałeś”.

Zawsze mnie słuchała, wypowiadała tylko swoje zdanie. Pozwoliła mi odejść z domu, gdy miałem 14 lat.

Jak to? Przecież był pan nieletni.

Proszę pamiętać, że 70 lat temu mieć 14 lat to znaczyło coś innego niż dziś. Poza tym i dzisiaj w Peru dzieci od 14. roku życia mogą legalnie pracować. Usiedliśmy z mamą na łóżku i powiedziałem jej, że chcę wstąpić do seminarium. A mama: „Przemyślałeś to? To twoja decyzja?”. „Tak, to moja decyzja” – odpowiedziałem. „Dobrze, zatem wspieram cię” – powiedziała. Rodzina ją atakowała: „Głupia jesteś, jedyny syn, który mógłby cię utrzymać na starość, będzie księdzem”. Nie przejmowała się tym.

Zaczął pan uczyć w wieku 23 lat, to był 1958 rok. Podobno wtedy poznał pan chłopca, który otworzył panu oczy.

Pracowałem w szkole salezjańskiej w dzielnicy Breña w Limie. Tamten chłopiec zawsze się spóźniał, a ja zawsze go wpuszczałem. Reszta kolegów zaczęła mówić, że jest moim ulubieńcem, skoro nie zwracam mu uwagi. Kiedy spóźnił się następny raz, poprosiłem go, by został na zewnątrz. Wyszedłem i spytałem: „Czemu mi się spóźniasz?”. A on: „Nachyl się”. Był malutki, miał dziewięć lat. Nachyliłem się. I mówi: „Codziennie wstaję o 4 rano, jadę na dwudziesty drugi kilometr, na wieś, by kupić od rolników produkty, które będą potrzebne mamie do potraw w małej stołówce, którą prowadzi. Wracam do domu, jem śniadanie i dopiero idę do szkoły”.

Popatrzyłem na jego zeszyt. Był do niego przyklejony makaron. Okazało się, że wieczorem zasnął w trakcie jedzenia kolacji i odrabiania zadań. Wtedy uświadomiłem sobie, że dzieci żyją czasem w warunkach, których nauczyciele sobie nie wyobrażają. Martwią się tylko o to, by się czegoś nauczyły, a nie o to, co te dzieci robią, jak żyją, jaką mają relację z rodzicami. To było dla mnie odkrycie: w klasie nie stoję przed uczniami, stoję przed historiami życia. Jeśli nauczyciel ich nie zna, może kogoś nieźle poturbować. Może być zbyt wymagający, może nawet dziecko zniszczyć.

Zrozumiałem, że uczę dzieci pracujące, a to, jak pomagają swoim rodzicom, nie staje się częścią ich CV.

Ile dzieci w Peru pracuje?

Szacunki są bardzo rozbieżne – jeszcze w 2008 roku mówiło się o 4 mln dzieci, również tych poniżej 14. roku życia. Później zaczęto liczyć od 15. roku życia wzwyż i statystyki spadły do poziomu blisko miliona, ale to oznacza tylko tyle, że reszta pracuje nielegalnie.

Przez ponad 20 lat współprowadził pan szkołę dla dzieci pracujących w Limie. Czego pan ich uczył?

Wszystkiego! Hiszpańskiego, matematyki, edukacji obywatelskiej, historii. Ale najważniejsza była filozofia.

Uczył pan filozofować dzieci, które całe dni spędzają na pracy?

Zdziwiona? Zamiast powszechnej w szkołach religii robiliśmy zajęcia z filozofii. Pytaliśmy dzieci: „Jak rozumiecie życie? Co jest dla was ważne?”. Pytaliśmy też o to, co umieją, czego chciałyby się nauczyć, i usiłowaliśmy im to umożliwić.

Staraliśmy się też stworzyć warunki, by mogła zapanować amorevolezza.

Amorevolezza?

Trudno to pojęcie przetłumaczyć. To jedna z zasad pedagogicznych Don Bosco. Młodzi ludzie nie mają wiedzieć, że ich kochamy, ale mają się czuć kochani. To zasadnicza różnica, prawda? Czujesz się kochany przez swoich wychowawców? Czujesz się kochany przez swoich rodziców? Same słowa „kocham cię” tego nie sprawią.

Cały czas apeluje pan o to, by okazywać dzieciom uczucie.

Tak, ale uwaga – nie ma miejsca, jakiegoś depozytu czułości, do którego się sięga i się tę czułość rozdaje. Czułość przejawia się nie tylko w przytuleniu czy dobrym słowie, ale też w humorze, żartach.

By czułość mogła zaistnieć, kluczowy jest szacunek dla drugiego człowieka. Niech nauczyciele szanują dzieci, nawet jeśli nie podzielają ich opinii, i niech dzieci szanują nauczycieli, nawet jeśli nie rozumieją wszystkiego, o co oni je proszą.

Tylko z tym szacunkiem dzisiaj jest pewien kłopot.

Jaki?

Żyjemy w społeczeństwie indywidualistycznym, gdzie często sformułowanie „szanuję cię” oznacza: „nie kwestionuję niczego, co mówisz”. Szanujemy się nawzajem, nie oceniamy swoich czynów ani słów i każdy żyje w swoim świecie. Prawdziwy sens szacunku jest zupełnie inny – szanować to uznać, cenić, próbować zrozumieć, nawet jeśli krytykują to, co myślisz i jak działasz.

Bardzo potrzebujemy, by nowe pokolenie wyrosło w poczuciu tego, że inni ludzie też są ważni.

Ostatnio w związku z pandemią w ramach działań organizacji INFANT wręczaliśmy paczki żywnościowe rodzinom z położonej na południu Limy ubogiej dzielnicy Villa María del Triunfo. Dzielnica leży dość wysoko w górach, prowadzi do niej tylko szuter. Kiedy jedna z nauczycielek zadzwoniła do ośmioletniego Samira, czy jeszcze czegoś im trzeba, powiedział: „Nie, już otrzymaliśmy paczkę. Lepiej zorganizujemy się, by zanieść te paczki tym, którzy mieszkają jeszcze wyżej”. Marzy mi się, żeby taką czułość miał w sobie każdy z nas.

Kulczyk Foundation współpracuje z organizacją INFANT w ramach programu wsparcia dzieci pracujących. Więcej o współpracy oraz o tym, jak można wesprzeć działania organizacji, znaleźć można na stronie kulczykfoundation.org.pl.

Zapraszamy do skorzystania z zainspirowanych projektem „Dzieci na ratunek” scenariuszy zajęć lekcyjnych dla uczniów w wieku 6-9 lat (poświęcony wartości zaangażowania) oraz dla uczniów 10-15 lat (o poczuciu sprawczości).

NAUCZYCIEL GODNY ZAUFANIA

Świadomość uczniów, że mogą się do Ciebie zwrócić ze swoimi problemami, buduje zaufanie, wzajemny szacunek i poczucie bezpieczeństwa, co pozytywnie wpływa na relacje w klasie. Zaufanie, jakim obdarzają Cię dzieci, to wyróżnienie, ale i odpowiedzialność. Bądź blisko, a kiedy uczeń zwróci się do Ciebie z problemem:

1. Zadbaj o odpowiednie warunki (czas i miejsce). Niech będzie to bezpieczna przestrzeń, gdzie nikt Wam nie przerywa.
2. Bądź z dzieckiem tu i teraz. Na czas rozmowy postaraj się oderwać swoje myśli od innych spraw.
3. Zwracaj uwagę na zachowanie i postawę dziecka, pomyśl, jakie emocje mogą się w nim pojawiać, i nazywaj je.
4. Słuchaj uważnie i daj dziecku czas na powiedzenie, co się dzieje. Pamiętaj, że nawet milczenie coś znaczy, np. to, jak trudno jest dziecku o czymś mówić.
5. Nie oceniaj. Nazywaj zachowania, które są złe, niewłaściwe lub krzywdzące, ale również zwracaj uwagę na te pozytywne.
6. Doceniaj dziecko – za to, że zdobyło się na odwagę, żeby się otworzyć, czy też za dotychczasowe próby lub pomysły na rozwiązanie problemu.
7. Nie dawaj rad ani gotowych rozwiązań. To, co jest możliwe lub dobre dla Ciebie, niekoniecznie sprawdzi się w przypadku dziecka. Przypomnij sobie własne doświadczenia z dzieciństwa, problemy, które z perspektywy dorosłego człowieka wydają Ci się teraz błahе, ale kiedyś miałeś(-aś) wrażenie, że Cię przerastają. Pamiętaj, że umiejętność poradzenia sobie z problemami rozwijamy wraz z kolejnymi doświadczeniami.
8. Poznaj zasoby dziecka, które mogą pomóc w rozwiązaniu sytuacji (relacje z rodzicami, rodzeństwem, wsparcie rówieśników, umiejętności, samopoczucie) i postaraj się wspólnie z nim poszukać możliwych rozwiązań.
9. Bądź uczciwy(-wa) – nie dawaj obietnic, których nie możesz spełnić.
10. Zachowaj dyskrecję, jednak jeśli tego potrzebujesz i sytuacja tego wymaga (np. w przypadku zagrożenia zdrowia i życia dziecka), powiedz, że musisz to skonsultować z pedagogiem, psychologiem szkolnym lub dyrektorem szkoły. Nie pozostawaj sam(a) z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo dziecka. Szkoła ma obowiązek i narzędzia prawne, z których może skorzystać, aby pomóc dziecku.



MAMO, TATO! POROZMAWIJ Z MNA



- 1.** Znajdź czas na rozmowę ze mną w momentach, kiedy jej potrzebuję, kiedy mam problem, ale także dostrzegaj mnie na co dzień.
- 2.** Gdy ze mną rozmawiasz, bądź tu i teraz. Nie zajmuj się i nie myśl o czymś innym.
- 3.** Chcę czuć, że w rozmowie okazujemy sobie szacunek.
- 4.** Słuchaj i staraj się mnie zrozumieć.
- 5.** Okaż zaciekawienie tym, co mówię, i moimi odczuciami.
- 6.** Bądź uważny(-na) na to, co komunikuję nie tylko słowami, ale i wyrazem twarzy, postawą ciała, gestami.
- 7.** Utrzymuj kontakt wzrokowy i pytaj, żeby dowiedzieć się tego, co ważne.
- 8.** Zaangażuj się – postaraj się zrozumieć, jakie emocje mi towarzyszą.
- 9.** Daj mi znać, że to, co mówię, jest ważne również dla Ciebie.
- 10.** Spróbuj rozmawiać ze mną spokojnie, nawet jeśli to, o czym mówimy, budzi w Tobie trudne emocje.
- 11.** Rozmawiaj ze mną szczerze i otwarcie.
- 12.** Traktuj poważnie to, co mówię.
- 13.** Mów prawdę, nawet jeżeli uważasz, że może być dla mnie trudna do przyjęcia.
- 14.** Mów do mnie zwyczajnie, tak jak rozmawiasz z innymi.
- 15.** Jeżeli czegoś nie rozumiem, spróbuj mi wyjaśnić.
- 16.** Bądź dla mnie cierpliwy(-wa) i wyrozumiały(-ła).
- 17.** Staraj się odpowiadać na moje pytania.
- 18.** Uszanuj to, czym się z Tobą dzielę. Spróbuj zrozumieć i nie oceniać. Nie wyśmiewaj i nie krytykuj.
- 19.** Pozwól mi na własne zdanie, angażuj mnie w dyskusję, pokazując, że moja opinia też jest ważna.
- 20.** Pamiętaj, że jesteś dla mnie ważny(-na) i to, że do Ciebie przychodzę, jest oznaką mojego zaufania. Pielęgnujmy je razem.

CZY POTRAFIMY BYĆ ZNOWU RAZEM? JAK ODBUDOWAĆ I TWORZYĆ WIĘZI SPOŁECZNE?

Scenariusze zajęć „Efekt Domina. Edukacja” pomogą w poznaniu się na nowo, zadbanie o lepsze relacje i wgląd w siebie.

Przypomnij uczniom, jak ważne są:

- uważność,
- empatia,
- odporność psychiczna,
- zaufanie,
- marzenia,
- samodzielność i odwaga.

Do wykorzystania również w nauczaniu zdalnym!



Uczucia i emocje



Wartości



Postawy i działania



Dyskusje